



Polska u progu 1931

Dzięki wewnętrznej konsolidacji politycznej, która ujawniła się w wyniku ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu, i opowiedzeniu się większości narodu za ideą państwową Marszałka Piłsudskiego, Polska może przystąpić z o wiele większymi możliwościami powodzenia do najważniejszych zadań, wysuwających się na czoło pracy państwowej.

Pierwszem takim zadaniem jest reforma konstytucji.

Polska jest obecnie jedynym państwem w Europie, którego rząd opiera się na stałej większości parlamentarnej. To też rządowi polskiemu ułatwia ten fakt skuteczniejszą walkę z kryzysem gospodarczym, ogarniającym świat cały, a którego skutki dają się odczuwać również i w Polsce, aczkolwiek w formie może łagodniejszej, niż w wielu innych państwach.

Należy z całym naciskiem podkreślić pokojowość celów polityki Polski. Ta cecha polityki zagranicznej Polski ujawniła się w ciągu ostatnich lat udziałem jej we wszystkich inicjatywach pokojowych. Ten kierunek pokojowy wszelkich poczynań Polski uewnętrzniał się szczególnie w odniesieniu do stosunków z sąsiadami z Zachodu — Niemcami — i ze Wschodu — Rosją Sowiecką. I tutaj trzeba napiętnować propagowany przez pewne koła szowinizm nacjonalistyczny Niemiec, ujawniający się w propagandzie rewizjonistycznej. Polska nie chce i nie może dopuścić do jakiegokolwiek dyskusji na temat swoich granic. Przeciwnie propaganda niemiecka za rewizją granic wyrządza wielką krzywdę rozwojowi gospodarczemu Europy i tak już walczącej z ciężkim kryzysem gospodarczym.

Należy jednak żywić głęboką wiarę w to, że słuszne racie stanu odrodzonej i wzmacniającej swoje stanowisko międzynarodowe Polski zwyciężą, a to zwycięstwo dobrej sprawy oddziałają korzystnie na proces utrwalenia się wśród narodów podstaw prawa i sprawiedliwości.

ROK VII.

Nr. 3

Warszawa,

dnia 21 stycznia.

1931 r

HELENA LASKOWSKA.

Do ziemi ojczystej!

Lubię cię, ziemio, nasza kochana,
W zimie całunem białym zasłana,
Te swojskie pola, łąki i lasy
W łacie tak śliczne, tak pełne krasy,

Lubię te wioski nasze ubogie,
Te chaty niskie, tak sercu drogie,
I ten lud wijski, prosty, uczciwy,
Choć niebogaty, ale szczęśliwy.

Lubię tę mowę ludu naszego,
Nie wyuczoną z serca szczerego
Te proste piosnki, baśnie podania,
Pełne tęsknoty, smutku, kochania.

Bo wszystko — swojskie i takie drogie
Czy to bogate, czy też ubogie:
I w każdym kraju, na całej ziemi,
Nie jest tak dobrze, jak między swemi!

Jak Sowiety gotują wojnę?

O CZEM SIĘ NIE MÓWI.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

Wychodząca w Paryżu rosyjska gazeta „Wczoraj” zamieszcza sensacyjne wiadomości p. t. „Widma wojny”.

Według tych relacji sprawa przedstawia się tak: Pomiedzy Włochami a Niemcami istnieje kilka umów, regulujących wspólną politykę tych państw na wschodzie Europy. Dają one obu stronom możliwość przeprowadzenia samodzielnej polityki w stosunku do Sowieców. Wszakże w sensie wojennym istnieje pomiędzy obydwoma państwami znaczne porozumienie, a nawet pewna współpraca.

A więc Włosi i Niemcy współpracują bardzo blisko w dziedzinie stworzenia w Rosji potężnej floty podwodnej oraz hydroawiacji. Włosi otrzymali od Rosji sowieckiej wielki obstalunek na fabrykację poszczególnych części mechanizmów łodzi podwodnych. Plany zostały wypracowane w Niemczech. Cała elektro-techniczna część jest również wykonana w Niemczech. Wyprodukowany w Europie zachodniej materiał jest dostarczany drogą morską do portów Czarnego morza. Centralna baza, sowieckiej podwodnej floty, znajduje się w Mikołajewie.

W 1929 roku w tym właśnie porcie spuszczone na wodę 3 podwodne łodzie. Podobnych łodzi w stanie jeszcze niezmontowanym znajduje się obecnie w Sowieciech od 100 do 120. Mogą one być doprowa-

dzane do stanu gotowości bojowej w ciągu kilku miesięcy. Na wypadek więc działań wojennych, np., pomiędzy Sowiecami, a Polską, nieoczekiwanie zjawi się czerwona flota podwodna na bałtyckich drogach komunikacyjnych, a nawet na morzu Niemieckim, gdzie łodzie podwodne będą zatapiały nieprzyacielskie transporty. Łodzie są niewielkie, o tonażu do 800 tonn, zanurzają się b. głęboko, a działanie ich jest przewidziane w rozległym promieniu, przyczem aparaty do wyrzucania min są bardzo udoskonalone.

Na jednej z trzech łodzi, które zostały już spuszczone na wody, cała załoga jest niemiecką. Wszyscy oficerowie są kadrowymi marynarzami z Niemiec. Dowódcą jest znany oficer marynarki niemieckiej, wyróżniony w czasie wojny światowej. Załoga składa się z komunistów zwerbowanych z marynarzy — niemieckich kolonistów. Ci ludzie pełnią służbę techniczną tłumaczy i pomocników dla coraz to nowych niemieckich oficerów, wysyłanych systematycznie do Sowieców dla ćwiczenia i przygotowania sowieckich czerwonych marynarzy.

Na czele tej całej morskiej organizacji Czarnego morza znajduje się były admirał floty niemieckiej Kulman. Był on delegowany do Sowieców w 1925 roku i zajmuje oficjalnie skromne stanowisko inżyniera w byłych warsztatach okrętowych w Mikołajewie.

Wśród najstarszych bojowników o wolność Polski

W 68-mą rocznicę powstania styczniowego

Upływa 68 lat od chwili, gdy garść buntowniczych duchów, chroniąc się przed poborem rosyjskim, zbiegła do lasów, aby rozpocząć zbrojną walkę z najeźdźcą.

Tysiące ich stanęło na zew, ale nieliczna tylko garstka doczekała się triumfu Polski nad wrogiem. Garstka ta z roku na rok przeraźliwie topnieje i za-

pewne niedługo już zniknie ostatni weteran, przybrany w granatowy z czerwonymi wyłogami mundur i czapkę rogatywkę.

Przejdzie do legendy, która, podobnie jak wiele innych, karmić będzie ducha następnych pokoleń.

W „Domu Żołnierza” w Warszawie, każdego wtorku odbywa się herbatka towarzyska dla wetera-

nów 1863 r. Zastają tam kilkanaście postaci w szacowny mundur odzianych. Siwizna już dawno ubielila ich skronie, ale większość z nich trzyma się jeszcze dziarsko. Mundury ich udekorowane „krzyżami niepodległości“.

Grupkami siedzą przy stolikach świetlicy. Każła grupa, to oddzielna partja — graczy. Jedna — preferansa, druga — szachów, trzecia — domina, czwarta — warcabów, piąta — kibiców.

Siadam do partji warcabów. Staruszek pali się do gry. Przegrywam raz i drugi, obiecując sobie za tuzecim razem powetować porażkę. Napróżno. Sromotnie dostaję w skórę, choć jeden z partji kibiców wskazuje mi błędy, zaleca ostrożność. Zwycięzca, świadom swej wyższości, uśmiecha się z dumą.

Ten i ów pyta się, ktom zacz. Okazują wielkie zainteresowanie, gościnnie częstują kawą, ciastkami i papierosami.

Jeden pośpiesznie wydobywa „Tygodnik Ilustrowany“ z 1874 r. i pokazuje mi ilustrację.

— To mój ojciec, Maciejewski, profesor Szkoły Głównej.

Drugi skarży się melancholicznie:

— Weteranów mojego wyznania tylko dwóch się zostało: Herc i ja. Po tamtym poznać, że jest wyznania mojżeszowego, ale po mnie — wcale.

I rzeczywiście, gotów byłbym przysiąc, że to tryjczyk czystej krwi.

— To w czwartek będzie obchód powstania — dorzuca ktoś inny.

— Która to będzie rocznica? — pyta drugi.

— 68-ma — odpowiadam.

Już nie przypominają sobie, ile lat upłynęło od pamiętnej daty. Rzadko który może coś powiedzieć o swym udziale w powstaniu.

— Przewoziliśmy karabiny w beczkach od soli — opowiada jeden, ale naprowadził na nas Moskali. Trzeba się było cofać, przez kanał, po pas w wodzie.

Na tem urywa; pamięć go zawodzi.

Wśród pań, które skrzętnie uwijają się wśród grona starców, widać p. Dunin-Wąsowicza.

Zapytany, odpowiada, że dziś w całej Polsce żyje zaledwie 400 weteranów.

— W 1919 r. rząd polski — ciągnie p. Wąsowicz — na mocy ustawy sejmowej weteranom z 1863 r. przyznał pensję honorową, (125 zł. dla samotnego, 25 zł. dla żony, a 62 dla wdowy po weteranie) oraz bezpłatne mundury, bieliznę i obuwie.

Przez szereg lat społeczeństwo zupełnie nie interesowało się ich losem, choć przyznano im zapomogi zgoła nie były wystarczające, a oni sami byli warci lepszej doli. Weterani byli zbyt dumni, aby prosić o podwyżkę.

— Dopiero przed trzema laty powstało w Warszawie, a jedyne na całą Polskę, Tow. Przyjaciół We-

teranów, które za cel postawiło sobie ulżyć ciężkiej doli niezrzeszonych, błakających się wprost uczestników powstania styczniowego. Prezesem towarzystwa jest obecnie starosta Lichtenstein, wiceprezesami: p. Żerańska i ja, skarbnikiem — p. Wielopolska, przewodniczącą sekcji dochodów niestałych — p. Swirysz-Ryszkiewiczowa.

— Na Pradze istnieje schronisko P. C. K. dla weteranów, ale ono opiekuje się tylko weteranami, pozabawionymi rodzin, najczęściej nieudolnymi. Jest ich tam obecnie 14.

— Pierwszy urządzony przez nas raut dał nam 10 tys. zł. dochodu, które w ciągu roku pod postacią zapomóg rozdaliśmy weteranom.

— Towarzystwo nasze zgromadziło ludzi dobrej woli, a choć liczba członków jest nie duża, za to ilość przyjaciół wystarczająca. Dzięki temu możemy wydatnie pomagać staruszkom.

— Prócz zarządu, posiadamy sekcję opiekunek, które mają za zadanie poszczególnym weteranom, zamieszkującym w ich rejonach, przychodzić omal, że codziennie, z pomocą. Opieka ta polega na niesieniu pomocy w sprawach sądowych (ksmisje), spadkowych, rodzinnych i t. p.

— Zarząd ze swej strony z funduszków, na które składają się składki członkowskie, zapomogi instytucyj, darowizny i t. p., wypłaca na wniosek opiekunki pieniężne zapomogi weteranom lub ich rodzinom.

Zapomogi te dochodzą niejednokrotnie do 80 zł. miesięcznie na osobę, przyczem ogólna suma osiąga co miesiąc 1500 zł.

— Zapomogi te wypłacamy i weteranom, zamieszkałym na prowincji. Ale nie ograniczamy się tylko do tego. Potrzebującym kupujemy odzież, bieliznę, a nawet sprzęty domowe i meble. W 1929 r. urządziliśmy dla nich wycieczkę na P. W. K. w Poznaniu. Niektórych wysyłamy na letniska, jakież uzyskujemy od ziemian. Weterani wielce sobie chwalą gospodarzy, a ci — miłych gości.

— „Rodzina Wojskowa“ wyjdnała dla wdów po weteranach bezpłatne lekarstwa. W ub. roku od przemysłowców łódzkich otrzymaliśmy odpowiedni materiał, z którego uszyliśmy kosztem 600 zł. letnie mundury dla weteranów.

— Staramy się więc we wszelki sposób ulżyć ich doli, umilić im schyłek życia.

— Wprowadzamy ich przeto na wszelkie uroczystości narodowe, do teatrów, co wtorek urządzamy dla nich w „Domu Żołnierza“ herbatki towarzyskie, a zarząd „D. Ż.“ ze swej strony daje bezpłatnie przedstawienia kinowe.

Już nie pytam, czy weterani są zadowoleni i wdzięczni za tę wszechstronną pomoc: pogodne, uśmiechnięte oblicza starców dają najlepszą na to odpowiedź.

Z. N.

Powstanie Styczniowe

22 stycznia r. b. przypada 68-rocznica powstania styczniowego. Żyje jeszcze wśród nas, w wolnej Polsce, neliczna już, topniejąca z roku na rok gromadka uczestników zaciekłych walk z okrutnym zaborcą. Łaskawy los zdarzył, że doczekali się choć oni, choć u schyłku swego życia, Zmartwychwstania Ojczyzny, w imię wolności której nie zawahali się poświęcić wszystkiego, podobnie jak ongiś powstańcy roku 1830, 1846, 1848.

Po upadku powstania listopadowego ani na chwilę nie porzucono myśli odzyskania Niepodległości kraju. Nie zniechęcono się, że kilkakrotne próby nie przyniosły pożądanego rezultatu; następne z kolei pokolenie podjmowało w spadku po przodkach obowiązek i inicjatywę odbudowania Państwa Polskiego. W końcu 1862 roku całe społeczeństwo polskie bez względu na zapatrywania partyjne z wyjątkiem jedynie rusofilskiej partji Wielopolskiego — pod wpływem zwiększających się prześladowań narodowych — zrozumiało potrzebę zbrojnej rozprawy z Rosją.

Na przygotowania i ustalenie planów działań wojennych trzeba było jednak lat kilku i znacznych sum pieniężnych na broń, odzież i żywność. Liczba nie uzbrojonych spiskowców dochodziła do 20 tysięcy.

W tym stanie rzeczy Rosjanie, przeczuwając możliwość powstania, postanowili bądź to udaremnić zupełną walkę zbrojną, bądź to sprowokować zaawcześnie nieprzygotowanych do wybuchu powstania, by tem łatwiej dać sobie z nim radę, i niespodzianie przygotowali rozporządzenie o t. zw. „brance” to jest poborze rekruta, różniącego się tem od zwykłego poboru, że miano powołać i wywieźć w głąb Rosji kilkadziesiąt tysięcy z pośród młodzieży najbardziej groźnej dla zaborców, jako bardziej zażorzałych patriotów.

Ukaz, zapowiadający brankę na dzień 25 stycznia 1863 roku, został ogłoszony 6 października 1862 roku. Wskutek tego Centralny Komitet Narodowy postanowił, uprzedzając brankę, wywołać powstanie w nocy z dnia 22 na 23 stycznia 1863 roku, by nie dozwolili na wywiezienie z kraju najlepszej, najszlachetniejszej jego młodzieży. Dyktatorem powstania wyznaczono generała Ludwika Mierosławskiego. Tymczasowy Rząd Narodowy wydał płomienny Manifest, wzywając do udziału w walce wszystkich synów Polski bez różnicy wiary i stanu społecznego.

W 180 punktach kraju mieli powstańcy rozpocząć jednocześnie bój z rozmieszczonemi tam garnizonami rosyjskiemi. Niestety wskutek podstępów nieprzyjaciela, braku broni, spóźnienia rozkazów, utarczek wybuchły zaledwie w 17 miejscowościach, a chociaż naogół wypadły szczęśliwie, jednak powstańcy musieli ranem wycofać się w lasy okoliczne.

Pierwszej tej nocy zginęło około 200 Polaków. Pomimo to ta noc styczniowa stała się hasłem powstania całego kraju.

Z ust do ust po całym kraju, bez względu na kondony, oddzielające trzy zabory, szły wieści o pomyślnych lub mniej szczęśliwych utarczkach z Moskalami — oddziałów walecznego Langiewicza, Kurowskiego, Czachowskiego, Jabłonowskiego, Padlewskiego, Daniłowskiego i innych.

10 marca obwołano Langiewicza dyktatorem na miejsce wycofującego się Mierosławskiego. Odniesiono kilka poważnych zwycięstw. Nieszczęściem Langiewicz został zaarrestowany w Krakowie podczas prac organizacyjnych przez Austriaków, którzy nareszcie podobnie, jak i Prusy, odsoniły swą przyłbicę stając otwarcie po stronie Rosji przeciw partyzantom.

Walki toczyły się dalej ze zmiennem szczęściem, w różnych częściach kraju.

Każdy oddział walczył przeważnie na swoją rękę, nie mając żadnej, albo bardzo niedosateczną możność skomunikowania się i porozumienia z innymi. Jedynie większe i ważniejsze, a tem samem głośniejsze zwycięstwa udało się odnieść na Litwie Romualdowi Trauguttowi, mającemu kilka oddziałów partyzantów, wybijając się tem samem na czoło wśród wodzów powstania.

Tymczasem rząd rosyjski postanowił terorem i okrucieństwem zdławić powstanie.

Okrucieństwem w tej ohydnej działalności odznaczył się Murawjew, zwany Wieszatiel.

W październiku 1863 roku Traugutt zostaje dyktatorem powstania. Zamieszkał w Warszawie pod nazwiskiem Michała Czarneckiego, by stamtąd kierować ruchem powstańczym. Na nieszczęście nadeszła zima, a z nią głód, chłód, brak broni dziesiątkował partyzantów. Szpiedzy, nieprzychylni w wielu okolicach chłopci, tropili powstańców, jak zwierzęta. Pomimo to, aż do wiosny trwały tu i owdzie potyczki, mniej lub więcej szczęśliwe.

10 kwietnia 1864 r. zaarrestowano Traugutta wraz z jego sztabem. Po tym ciężej decydującym powstanie skończyło się. 5 sierpnia 1864 Traugutt wraz z 4 współpracownikami zginęli na szubienicy.

Więzienia przepelnily się ofiarami, tysiące ludzi wywieziono na Sybir. Cały świat napelnil się echem zbrodni Zaborcy i męczeństwa synów wolnego ongiś a i dziś także Narodu.

Jednak idea Niepodległości nie zgasła wśród mroków niewoli i niedoli, podsycana wysiłkiem woli i nadzieją wbrew onegdajszej rzeczywistości przetrwała, aż do pięknej realizacji Legionów Piłsudskiego w Wojnie Światowej.

Nareszcie wypełniło się.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

www.muzeumsg.pl

Jak powstaje szkło (szyby)

Ludziom dzisiejszym wydaje się naturalny fakt, że jedną z zasadniczych cech współczesnego domu mi szkalnego są okna w większej lub mniejszej ilości, przez których szyby mieszkańcy patrzą na zewnątrz przez cały dzień, a przez które wieczorem polyskują płonące wewnątrz mieszkań światła. Nie możemy sobie nawet wyobrazić, aby mogło być inaczej, aby domy pozbawione były ich oczu — okien, a jednak niedawno jeszcze domy mieszkalne były napół ślepe, kiedy tylko pałace najmożniejszych pozwalały sobie na zbytek posiadania większych okien. Wówczas bowiem w domach, domkach i chałupach wiejskich okienka były niewielkie i ledwie przepuszczaly światło do wnętrza, a mieszkańcom nie dawały wielkich widoków na świat.

Przyczyna tego faktu tkwiła w tem, że szkło było rzadkie i drogie, wytwarzano je bowiem w niewielkich kawałkach, przeważnie niezbyt czyste, o zielonkawem zabarwieniu. Rzecz, która nam wydaje się tak prosta i która w naszych czasach jest tania, a mianowicie wiek, z jasnego czystego szkła, doskonale przezroczysta szyba, była przed stu laty jeszcze zbyt rzadką. Słynne weneckie, dziś bardzo cenne zwierciadła, wykonywane były z małych tafel szklanych, połączonych razem dlatego właśnie, że nie umiano wówczas wytworzyć i wypolerować jednej wielkiej tafli szkła dla zrobienia z niej zwierciadła.

Sposób wytwarzania tanio i w wielkich ilościach dużych szyb wynaleziono mniej, niż sto lat temu. Dawniej w każdej fabryce wyrobów szklanych znaczną część robotników stanowili t. zw. wydmuchiawcy szkła, którzy czerpali roztopione szkło i siłą własnych piersi lub czasem przy pomocy odpowiednich miechów wydmuchiwali masę szklaną w cylindry. Następnie cylindry te przecinano, ogrzewano i rozplaszczano na szerokość, otrzymując w ten sposób arkusz szkła mniej lub więcej równy, posyłany potem do pokrajania. Przy tego rodzaju pierwotnej produkcji nie mogło być oczywiście mowy o poważniejszych udoskonaleniach w fabrykacji szyb.

Wynalazcy głowili się więc nad pytaniem, jak uzyskać automatyczne ciągnięcie szkła w arkusze szyb. W 1860 r. niejaki Clarc (Klerk) wpadł na pomysł mechanicznego ciągnięcia szkła na wysokość ciałem uzyskania z niego arkusza szyb, rozcinanego później na mniejsze kawałki o dowolnej wielkości. Wynalazek ten jednak okazał się niepraktyczny. Inne rozwiązanie sprawy proponowali Hanrez i Simon, którzy zastosowali ciągnięcie szkła w arkusze równoległe do poziomu. Przy tej metodzie arkusz nie zmieniał swjej szerokości, gdyż przesuwano go do poziomej płaszczyźnie w stanie płynnym, dzięki czemu niemożliwem było uzyskanie gładkiej powierzchni, koniecznej przy lepszych gatunkach szyb. Wynalazek ten przeto nie mógł zastąpić ręcznego spo-

sobu produkcji szyb. Dopiero na początku dwudziestego wieku dwaj amerykańanie Libbey (Libej) i Owens (Owens) wprowadzili w swych fabrykach prawie całkowitą mechanizację pracy przy wyrobie szyb. Mianowicie surowe składniki szkła (soda, piasek, wapno i t. p.) rzucone są tu oddzielnie do ogromnych przegród, pod którymi przejeżdżają wagoniki, przewożące te składniki do mieszalnika. Z mieszalnika transmisja przenosi ciecz do pieca hutniczego, gdzie pod wpływem gorąca mieszanina przemienia się ona w masę szklaną, która w miarę wytwarzania się wypływa na powierzchnię mieszaniny. Masa szklana odpływa przez odpowiednie kanały z pieca do chłodni, potem do zbiornika, skąd odbywa się ciągnięcie arkuszy szkła.

Samo ciągnięcie arkusza odbywa się przy pomocy ogromnej linii żelaznej, zawieszanej poziomo na łańcuchach metalowych, umocowanych u góry na walcu. Gdy maszyna puszczona jest w ruch, linja opada na dół, dotykając powierzchni roztopionego szkła, które przyczepia się wzdłuż linji i w miarę jej podnoszenia się tworzy rodzaj arkusza. Gdy arkusz taki osiągnie poziom walca przerywa się u powierzchni cieczy i jeszcze miękki przesuwany dalej między dwiema parami walców poruszanych w kierunkach przeciwnych. Ochłodzone arkusze dostają się następnie na wielkie bębny obrotowe, które przenoszą go do krajalni, gdzie są krajane na żądane wymiary, poczem po odługowaniu zapomocą kwasu skierowane zostają do magazynu. Samo cięcie szkła odbywa się przeważnie mechanicznie, choć w niektórych fabrykach używają do tego pracy ręcznej, jako tańszej.

Oprócz wyżej opisanego systemu używano powszechnie przy fabrykacji szkła, znany jest również t. zw. system belgijski, wynaleziony przez Belga, Foucaulta (Fukolta). Według tego systemu zamiast ciągnięcia cieczy szklanej wyciąga się ją za pomocą łódki, z otworem pływającej na powierzchni tej cieczy. Gdy łódka zanurzy się w masie szklanej, przez jej otwór przeciska się cienkie, a szerokie pasmo ciekłego szkła. To pasmo uchwycone jest następnie przez metaliczną płaszczyznę, która podnosi się wraz z powstającym w ten sposób z cieczy szklanej arkuszem w miarę wydobywania się jej przez otwór łódki. Wreszcie arkusz szklany przechodzi przez rodzaj studni (komory), w której szereg walców azbestowych wpływa na ostateczne formowanie arkuszy. Dzięki temu, że w studni reguluje się odpowiednio ciepłotę, arkusze szkła przy podnoszeniu się w górę, napotykają na coraz niższą temperaturę, a więc stygnięcie ich odbywa się stopniowo, przez co szkło zachowuje wielką hartowność.

Tak to człowiek dopiero w ostatnim stuleciu zdołał sprawić siedzibom swoim wielkie, dobre okna.

Piotr Salmonowicz

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Tratwą wzdłuż Czeremoszu

Rzadko kto w Polsce zna przyjemność jazdy takim środkiem lokomocji, jakim jest tratwa.

Posiadamy zaledwie kilka rzek, na których używa się tego środka przewozowego, używanego zasadniczo dla spławu drzewa budulcowego z okolic górzystych, zalesionych, do miejscowości przemysłowo-handlowych, względnie do najbliższej stacji kolejowej.

Do takich rzek zaliczają się między innymi Biały i Czarny Czeremosze zwane od miejscowości Uścieryki „Czeremoszem”.

Dzika ta rzeka, pełna podwodnych skał i progów, o nadzwyczajnie silnym spadzie przystosowana jest dzięki specjalnym urządzeniom do spławiania drzewa budulcowego.

Drzewo wiąże się w górnym biegu rzeki na ładzie w tratwy, poczem zsuwa się je na wodę, łączy po kilka razem i przygotowuje do spławu.

Do prowadzenia tratw dobiera się Huculów, ludzi o silnej budowie ciała, zimnej krwi, dużej odwadze i zwinnych.

Zależnie od doświadczenia w spławianiu drzewa

bierze taki Hucul jedną do 5 tratw i prowadzi je w dół rzeki.

Spławianie rozpoczyna się już w maju, a kończy się jesienią.

Ponieważ Czeremosze są w górnym biegu naogół płytkie, przeto dla spławu drzewa muszą być zasilane ze sztucznie tworzonych stawów, powstałych przez budowanie „klauz”.

Klauzy te istnieją na Białym Czeremoszu w Perkalbie i Marjenie, na Czarnym zaś w Luzdunie i na Szubence jego dopływie 4 km. za miejscowością Szybene w stronę góry „Stóg”.

Kiedy prace związane z przygotowaniem tratw są ukończone i zebrała się ich dostateczna ilość, otwiera się klauzy o takiej godzinie każdą, by woda z Luzdunu naprzykład i Szybenki przy płynęciu do Szyben równocześnie.

Huculi znają już dokładne obliczenie jak długo płynie woda w porównaniu z płynąciami po niej tratwami. To też spuszczały tratwy na wodę w Szybenom dopiero po upływie godziny czasu od przybycia tam wody wypuszczonej z klauzy.

O dwunastu miesiącach

(Z podań ludowych).

Dawno to było, kiedy jeszcze ziemia nie znalazła ulitowania Boskiego i nijakiej łaski Jego.

Słonko to się tak przewalało po niebie, jak chciało, ale ciepła nijakiego nie dawszy, ani tej dobroci jedynej co rozgrzewa tę matkę - ziemię i pozwala zbożom rosnąć i żywiołowi wszelakiemu żyć.

I tak, że raz bez ten pochmurny dzień jako-że wszyskie dni jednakie były bez cały rok, szedł chłop i tak se klakł na ziemi i ręce wznosił i tak gadał:

— Panie Boże, Ty jasny! Bez co tyż wszykie dni jednakusieńki i nijakiej odmiany w nich nie najdzie? Patrż-że sie, Boże Ty jasny, na ten marny plód roli, com ja rotem skroni użyźniał i ciężką naorywał praca. Dlaczegoż to nijakiej pomocy mi nie dajesz i łaską swa przenajświętszą chłopu nie pomóżysz?

Aż zlitował się Bóg siedzący na wysokościach i usłuchał modlitwę chłopu, bo to przecie chłop polski był...

Ozwał powłokę niebieską i spojrzął na ziemię, co biedna i wynędzniała leżała w czarnych martwych ugorach.

Ano juści — rzekł do siebie. — Trza tej ziemi dać cosik, coby jej zbożom siłę, łąkom zieleni sadom owoce dawała,

I powstał na swoim złociuteńkim tronie i zawołał:

— Święty Pietrze!

— A co, Panie Boże?

— Pójdź-no tu ku mnie, Pieter, jak cię wołam!

— Dyc idę inom z synkiem Twym goda! — usprawiedliwiał się święty Pieter.

A Bóg Ojcec rzekł:

— Przywołaj mi jedenaścioro dzieciątek-pacholątek, co w wieśnię życia pomarli!

— Jakeś kozoł!

I poszukał po pokojach niebieskich i sprowadził ku dobremu Bogu jedenaścioro pacholątek.

— Nie bójcie się dziecięta! — ozwał się Pan Bóg i dał im cukierki.

— Rozjaśniły się im twarzyczki i słuchali pilnie, co dobry Bóg Ojciec powie.

A Bóg rzecze:

— Ziemia biedna je i w uprzykrzeniu wielgacnem jednakże. — Trzeba podzielić rok na części, coby każda z nich była inna i co innego niosła. Wiesna jest, lato, jesień no i zima. Niechże wiesna będzie pachnąca i słoneczna, a deszczem kropiąca niemało, żeby pola w dojrzewaniu nie zawiodły, lato bogate w plon ziemski, jesień w owoc cicha, a złota i zima twarda w śniegu, żeby oziminy się w ziemi rozpanoszyły i mocy nabrały, drzewa odpoczęły,

Godzina mniej więcej różnicy czasu wystarcza, by dopłynąć z tratwą do miejsca, gdzie Czeremosz jest głębszy, a nie wyprzedzić wypuszczonej z klauzy wody.

Zabranie na tratwę osób postronnych jest zasadniczo wzbronione. Wyjątkowo można otrzymać zezwolenie na przejazd i to pod warunkiem, że jadący nie będzie miał do nikogo pretensyj w wypadku katastrofy.

Zastrzeżenie to jest konieczne ze względu na bardzo częste wypadki rozbijania się tratw.

Huculi wiozący pasażerów nie mogą brać więcej, jak jedną tratwę z tem, że pasażerowie płacą im kwotę jaką zarabiają prowadząc pięć tratw.

Z zezwolenia na przejazd tratwą z Szyben do Kut miałem możność skorzystać.

Na przygotowanej specjalnie, w pobliżu naszej placówki, tratwie urządzono pewnego rodzaju podjście z wygodną ławeczką z oparciem, ubraną choinkami dla zasłonięcia pasażerów od słońca.

Powoli zepchnięto tratwę na wodę, poczem wsiedliśmy.

Prowadzący tratwę Huculi odbili od brzegów i ruszyliśmy.

Tratwa pomknęła szybko w dół. Na każdym zakręcie wąskiej rzeczki pracowali sternicy skrzętnie, by nie uderzyć o skalisty brzeg i nie rozbić się.

Prędko straciliśmy z oczu znajome osoby, które żegnały nas przed odjazdem.

Kiedy wjechaliśmy na Czeremosz, szerszy już od jego dopływu Szybenki, zaczęła się karłowata podróż. Tratwa mknęła ciągle w dół rzeki, wymiatając wystające z wody kamienie i płytkie miejsca, które znają na pamięć wiozący nas Huculi.

Od czasu do czasu wpadamy na próg, z którego tratwa wyciąga się, jak głowa węża daleko wprzód, wisząc swym przednim końcem nad wodą, następnie opada gwałtownie w dół, zanurzając się w wodę, wyłania się z niej szybko, zabalansuje po opadnięciu naprzemian tylnego końca, przychodzi do równowagi i mknę dalej.

Poprzez tratwę przepłynie tylko strumień wody.

Huculi przyzwyczajeni do takich skoków, trzymają ciągle w pogotowiu swoje długie wiosła sterownicze, przysiadają nieco, uginając nogi w kolanach i wykonują szybkie ruchy wiosłami, by nadać tratwie właściwy kierunek.

Od czasu do czasu spotyka się na takich pro-

zwierzęta też. A przeto wiosnę na trzy części podzielił: lato i jesień także, a zimę, że to zimna i dla ubogich ciężka to na dwie jeno.

I zwrócił się do dzieci:

— Ustawcie się rzędem, jak jesteście!

Ustawili się zaraz bosemi nóżkami w ciekawości wielkiej przebiegając.

I rzekł Bóg do pierwszego, co w rzędzie stał:

— Ty się będziesz nazywał Marzec, że to, choć się jeszcze marznie, lecz się już o ciepłe wieśnianem marzy.

A do drugiego:

Ty zaś Kwiecień, bo kwiatami ziemia się obsypała, czego w staranności swojej pilnować będziesz.

A trzeciemu rzecze:

— Twoje miano jest Maj, bo umaisz ziemię zielonością. Wy troje — to Wiesna.

— A twoje, czwarte dzieciątko, Czerwiec, że to się zboża już czerwienieją i do dojrzenia blisko.

Twoje zasie, piątku, Lipiec, bo lipy pachną i pasieki miodem nabrzmiwiają.

— A ty, szósty jesteś, Sierpień, jako że sierpy zabrzczą i kosy. Wy troje — to Lato.

— A wy troje, siódmy, ósmy, dziewiąty, — to Jesień, ty Wrzesień, bo się wrzosem zliżowisz, ty Październik kądzielny, ty Listopad, bo już z drzew poczną liście padać.

A wy dwoje ostatni — to zima, Grudzień, pełen

grud stwardniałej ziemi i Styczeń, że to ze starym rokiem stykać będziesz.

— Na ziemię — prawi dalej — pójściecie, nie jako ludzie, ino jak moi słudzy i wysłannicy. Zajmiecie się ziemią i przeróżnością wszelaką. Tak, jak jesteście pełny roczek mi zrobicie.

Wtem bez drzwi buchnął wielki płacz i do izby dzieciątko jakiesi wpadło, wilce zestrachane.

— O dobry Boże! — rzecze kłękający w płaczu — daruj i mnie cosik. Bez dziurkę od klucza podśladalem i te słowa słyszałem ale mnie za to do piekła nie strąć, ino niechże się dobroć Twa ulituje, bo taka ochotę mam być miesiącem dwunastym.

Uśmieł się dobry Bóg i rzecze:

— Może to i lepiej, że dwanaście was będzie. Bądźże ty sprawiedliwie trzecim miesiącem zimy, a zwij się Luty, że to ludziom luto będzie, zimno, a ładniej w niedoli z płaczem do mnie się jako ty zwrócą i wysłuchani będą, bom im Ojcem, gdy mnie o co proszą.

I poszły dzieciąteczka maleńkie na ziemię i od tej pory dwanaście miesięcy jest w roku, bo to i papież w świętym Rzymie potem zatwierdził. jeno na tygodnie podzielił w kalendarzu, co u każdego porządnego chłopca znaleźć się musi, by mu przypominał o dobrym Bogu, o łasce jego, o tem, że On właśnie polskiego, a nie niemieckiego chłopca wysłuchał.

Dyć tyle opowieści.

gach wąskie tylko przesmyki, które przepływa się kolejno przy pomocy wprawnych wiosł Huculów.

Najtrudniejsze miejsca do pokonania znajdują się w okolicy Dzembranji.

Przepływamy je kolejno i dobiwamy szczęśliwie do Żabięgo.

Tu zatrzymujemy się pół godziny dla odpoczynku, zakupienia żywności i zaczekańa na odpłynięcie wody, którą wyprzedził śmy.

W drodze z Żabięgo do Uścieryk zastała nas noc.

W pewnym momencie utknęliśmy na środku Czeremoszu.

Okazało się, że stoimy na płytkim miejscu i na wystających z pod wody kamieniach.

Srowadzenie tratwy z kamieni okazało się bardzo trudnym i bez rozluźnienia jej wiązań niemożliwym. Ciemna noc i brak światła utrudniały pracę.

Ponieważ akcja zwalniania tratwy z więzów przeciągała się ponad godzinę czasu, zachodziła obawa, że woda przepłynie i nie będziemy mogli wogóle odpłynąć. Po rozluźnieniu jednak wiązań tratwy i zsunięciu kilku drzew z kamieni ruszyliśmy z miejsca.

Nie dojeżdżając Uścieryk, gdzie zlewają się Czeremosze i tworzą granicę z Rumunją, trzeba było lądować.

Wysiadamy w miejscu nieznanem, zalesionem, skąd nie było żadnej drogi. Idąc po jakimś urwisku pomagaliśmy sobie światłem zapalek, dopóki starczył nam zapas tychże. Z trudem dotarliśmy do drogi i doszliśmy do Uścieryk na nocleg.

Po zanocowaniu w Uścierykach wyjechaliśmy w dół do Kut.

Dzień był słoneczny, przepiękny. Czeremosz jest już dość głęboki i spławny o silnym jednak spadzie, to też przyjemność jazdy nadzwyczajna.

Jest jeszcze kilka miejsc niebezpiecznych, które mijamy szczęśliwie.

O najniebezpieczniejszym miejscu pod Sokółskiem, gdzie Czeremosz pochłania ciągle nowe ofiary w ludziach, wspominają Huculi nie bez obawy.

Czeremosz płynie tu z gwałtowną szybkością i wpada wprost na skałę. Po odbiciu się od niej, skręca raptownie, uderzając o skałę na przeciwnym brzegu.

Trzeba ogromnej wprawy w wiosłowaniu, by nie uderzyć o jedną ze skał i nie rozbić się.

Kiedy przepłynęliśmy szczęśliwie tę ostatnią i najgroźniejszą przeszkodę, Huculi sternicy obejrżeli się w naszą stronę, chcąc zapewne wyczytać z min pasażerów, czy zdawali sobie sprawę z groźącego im przed chwilą niebezpieczeństwa i jakie było ich wrażenie z tej karkołomnej jazdy.

Dalsza droga do Kut jest już mniej niebezpieczna, lecz przyjemna i emocjonująca.

Szkoda, że nie można częściej korzystać z takich przejażdżek, które nie mają wprost równych w innych sportach.

Zazdrościć można tym z oficerów i szeregowych Straży Granicznej, którzy pełniąc służbę na najodleglejszym zakątku Polski, mogą korzystać z takich przyjemności, jaką jest jazda tratwą po Czeremoszu.

A. W.

Sprawy, które nas obchodzą

ZAKAZ PRZYJMOWANIA DO SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ. Wyszło rozporządzenie Min. Skarbu zabraniające przyjmowania do służby państwowej nowych pracowników. Rozporządzenie obowiązuje aż do odwołania.

Najprawdopodobniej będzie ono obowiązywało do czasu uchwalenia nowego budżetu na rok budżetowy 1931/32.

WYSOKOŚĆ DWULETNIEGO ODSZKODOWANIA Z ART. 49. Sprawa wypłaty dwuletniego odszkodowania oficerom i szeregowym Straży Granicznej, którzy ulegli nieszczęśliwemu wypadkowi była dotychczas różnie interpretowana.

Jedni twierdzili, że wysokość odszkodowania oblicza się według uposażenia tego miesiąca, w którym miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, inni natomiast byli zdania, że odszkodowanie to należy obliczać według ostatniego miesiąca służby czynnej.

Obecnie wyjaśniła tę sprawę Komenda Straży

Granicznej po porozumieniu się z Min. Skarbu jak następuje: Wysokość dwuletniego odszkodowania należy obliczać w myśl rozp. Prezydenta o Straży Granicznej według ostatniego miesiąca, w którym poszkodowany otrzymał uposażenie czynne.

Jeżeli na przykład oficer lub szeregowy uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i odszedł do szpitala, gdzie przebywał przez 6 miesięcy, a następnie nie pełnił już służby i został przeniesiony w stan spoczynku po upływie 8 miesięcy od dnia wypadku, to dwuletnie odszkodowanie oblicza się bez dodatku granicznego.

NOWA EMISJA DOLARÓWKI. Min. Skarbu wypuściło nowe dolarówki III emisji.

Właściciele każdych 2 dolarówek mogą niezależnie od wymienienia ich na dolarówki nowej emisji nabyć trzecią po cenie ulgowej 44 zł. 57 gr.

Okólnik Min. Skarbu regulujący sposób nabywania nowych i wymiany starych dolarówek będzie

rozesłany wszystkim Inspektoratom i Komisarjatom do wiadomości.

PROCES KOMISARZA BIEDRZYŃSKIEGO.

Przed sądem niemieckim w Lipsku ukończył się proces przeciwko komisarzowi Straży Granicznej Adamowi Biedrzyńskiemu, aresztowanemu przez Niemców pod Opalenicami.

Rozprawa toczyła się przeważnie przy drzwiach zamkniętych.

Wyrokiem powyższego sądu skazano komisarza Biedrzyńskiego na 10 lat ciężkiego więzienia z zaliczeniem mu 7 miesięcy aresztu śledczego.

Biedrzyńskiemu poczytano, jako przewinienie,

przekroczenie granicy z bronią w ręku, użycie broni palnej i usiłowanie wydostania tajemnic wojskowych niemieckich.

WYNIKI SŁUŻBOWE STRAŻY GRANICZNEJ ZA GRUDZIEN 1930. Działalność Straży Granicznej za grudzień 1930 r. przedstawia się w następujących wynikach służbowych:

1) przytrzymano na nielegalnym przekroczeniu granicy 311 osób. 2) przytrzymano przemyt wartości 424.138 zł. 3) udowodniono przemyt na 4478 zł. 4) wykryto nieostemplowane rachunki na 630.565 zł. 52194 szylingi, 868 f. s., 11694 dol., 61356 mk., 784 guld., 6828 k. c. i 25816 funtów ster.

Pamięć o poległych towarzyszach broni

Chorzele, styczeń.

W sierpniu r. ub. z racji imienin p. kierownika Inspektoratu Granicznego „Chorzele”, inps. Bernarda Millera, tuż, szczupłe grono amatorskie Str. Gr. pod przewodnictwem p. komisarza Lucjana Świderskiego wystawiło „Sen na pozycji”. Zysk z tej imprezy przeznaczony na konserwację mogił żołnierskich na tut. cmentarzu.

W dniu 23 sierpnia 1930 r. bowiem polegli w Chorzelach żołnierze b. brygady syberyjskiej, której odznakę nosi nasz inspektor Miller.

Pragnąc przysporzyć uzbierany na ten cel fundusz, z okazji Sylwestra połączone zespoły amatorskie „graniczników” i „cywilaków” dały przedstawienie znanej i popularnej sztuki „Czar munduru”. Wieczór ten był tak udany, że musiano przedstawienie powtórzyć jeszcze w dniu 4 b. m. Publiczność nie szczędziła braw zasłużonych: Hance (p. Z. Stuszevska), Józkowi (p. W. Połomski), c'oci Basi (p. K. Andrzejewska) i Mince (p. M. Podenfińska) i innym.

Erski.

Z życia Straży Granicznej

CZEŚĆ DZIELNEMU STRAŻNIKOWI. Dnia 23 grudnia 1930 r. w biurze Inspektoratu Straży Granicznej w Samborze został em. st. str. Frydłowi Adolffowi wręczony „Krzyż Zasługi za Działalność” przez Kier. I. G., Pana nadkomisarza Sionkowskiego.

Wyżej wymieniony Krzyż został em. st. str. Frydłowi nadany przez Pana Prezesa Rady Ministrów za to, że dnia 18 lutego 1926 r. wziął dobrowolnie czynny udział w nocnej obławie w okolicy Żabiego (Karpaty) na ściganego już od roku 1920 Wasyla Sawiuka za zamordowanie dwóch policjantów i kilku osób cywilnych.

Po otoczeniu kryjówki bandyty i zaciętej walce, w czasie której bandyta Sawiuk strzelał z karabinu do oblegających go, em. st. str. Frydel wyłamał pierwszy drzwi do kryjówki bandyty, a tem samem przyczynił się w znacznej mierze do ujęcia go.

Dnia 14 kwietnia 1926 r. przytrzymał znów z narażeniem życia bandytę i mordercę Wasyla Iwasiuka w chwili, gdy tenże rzucił się do ucieczki po dokonaniu morderstwa. St. str. Frydel nie tracąc

odwagi rozbroił Iwasiuka po zaciętej walce, poczem odstawił go na post. Pol. Państwowej.

St. str. Frydel będąc obecnie na emeryturze, z uciechą przyjął zasłużony sobie wspomniany powyżej Krzyż, do którego przywiązana jest dożywotnia pensja w kwocie 200 zł. rocznie.

Czyn em. st. str. Frydla, który patrzył się w oczy śmierci, powinien pozostać dla nas przykładem, a w razie potrzeby wystąpić przeciw bandytom lub przemytnikom, którzy są mniej groźni.

Em. st. str. Frydel okazał Władzom, że umie walczyć nie tylko z przemytnikami, lecz także z bandytami, z których jeden był ścigany i nieuchwytny przez 6 lat, a to dzięki temu, że jako hucul, znał b. dobrze wszelkie kryjówki w górach karpaccich, w których w razie pościgu przebywał.

Padł jednak ofiarą w czasie dobrze zorganizowanej obławy.

CZEŚĆ DZIELNEMU STRAŻNIKOWI!

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

L. Pr.

www.muzeumsg.pl

Mój przyjaciel lis

Jeszcze noc mrugała cieniem, ospale ocierała się ziemią z sennej powłoki, gdy od zagród i sadyb ludzkich wlokł się ze zwieszonym nosem i najeżonym ogonem ze swego wracając posterunku, ostrożny lis.

Stałem po drzewem, szedł prosto na mnie.

Czasem zataczał krąg i znowu ten sam przybierał kierunek.

Wreszcie spostrzegł mnie. Przysiadłszy na ogonie, jął mi się przypatrywać ciekawie.

Trwało to dobrą chwilę.

Czułem, że coś myśli o mnie, bo nawet poskrobał się łapką po głowie.

Żal mi się go zrobiło, widziałem że jest głodny i zapewne tej nocy nic nie wskórał.

Byliśmy obaj w jednakowym położeniu.

Lis zdawał się to rozumieć.

Od tej chwili staliśmy się przyjaciółmi. Byłbym go napewno pogłaskał po jego pięknym ogonie, gdyby na to pozwolił.

Jakby na potwierdzenie moich dobrych chęci, majtnął kilka razy wspaniałą kitą, a potem jeszcze raz zwróciwszy swoje rozumne na mnie oczy, wolnymi susami puścił się w kierunku lasu.

Od tego czasu spotykam go bardzo często.

Wymieniamy wówczas grzeczne ukłony i pozdrowienia, często nawet zauważam zadowolony uśmiech na jego pyszczku, również i mnie przy tem spotkaniu ogarnia jakieś błogie uczucie, bo czuję, że jesteśmy przyjaciółmi.

Oby tylko nie znalazł się niedobry wróg, któryby naszą zniweczył przyjaźń.

Gnosowski, st. str.

Powtórna podróż Pana Duszy

(Ciąg dalszy z n.ru 23/24 „Czat”).

Pomimo przykrości
Z niedawnej przeszłości
Pan Dusza znów, zwawy,
Jedzie do Warszawy.

Wcześniej dzisiaj rano
Śniadanie podano;
Do Warszawy rusza
Pan Aleksy Dusza.

Choć raz „kozę doł”,
Teraz się nie boi.

Łatwiejsza to sprawa;
Już wie, gdzie Warszawa!
Jedzie w tamte strony

Do swej narzeczonej,
Która tam, w Warszawie
Służy dobrej sprawie.

Jutro urodziny
Tej jego dziewczyny;
Dwudziestodwulecie
Jak żyje na świecie.

Do pociągu wsiada,
Pakunki układa,
Usiadł, oko zmrużył
— Szczęśliwej podróży! —

W pociągu moc ludzi,
Jakiś pan się budzi,
— Idź do djaska, panie;
Przerwał mi pan spanie! —

Tak skonfundowany,
Niechcąc być złajany,
Idzie do innego
Przedziału lepszego.

Znów niemiła chwilka:
Siedzi kobiet kilka,
Jedna z nich nań fuka:

— Czego tu pan szuka? —
Wreszcie głos podnosi:
— Niech się pan wynosi,

Bo niepewne plecy...
Tu przedział kobiecy. —
Rozgniewany srodze
Zawrócił na nodze.
— Panie konduktorze,
Jest gdzie miejsce może? —
Konduktor nań patrzy
— Panie! co to znaczy? —
— Miejsca mi brakuje,
Niech się pan zmiluje! —
— Brakuje?! Dlaczego?

Idź pan tu do tego! —
I pan Dusza zaraz
Miejsce sobie znalazł.
Wszedł, oddał ukłony,
Niechże pochwalony...
Podróźni powstali,
Duszę powitali.

Ale do rozmowy
Niema jakoś głowy,
Popatrzył z ukosa
I ćmi papierosa.

Lecz nowe zmartwienie:
Jest napis na ścianie:
„Palić się nie godzi,
Bo innym to szkodzi”.

Gdy Dusza to zoczył,
Ze złości aż skoczył,
Pelen rozgniewania,
Ze bronią palenia.

Cóż go to obchodzi,
Ze innym to szkodzi!
Cóż on to?! Niewiasta?!
Więc pali i basta!

Wtem konduktor wchodzi,
Do Duszy przychodzi:
— Czy pan widział, panie,
Ten napis na ścianie? —

— Wiedziałem — odpowie —
 — Wszak oczy mam w głowie,
 Lecz go nie rozumiem,
 Bo czytać nie umiem. —
 — Pan przepisy łamie
 I jeszcze pan kłamie!
 Przebrał już pan miarę,
 Zapłaci pan karę! —
 I po słowach, po tych
 Zażądał pięć złotych!
 Dusza karę płaci
 — Niech was porwią kaci! —
 I z tej wielkiej złości
 I z nieostrożności
 Hamulca się imał
 I pociąg zatrzymał.
 Złapał się za głowę:
 Znów zmartwienie nowe!
 Znowu trzeba stracić,
 Za szkodę zapłacić!
 Wszczął się hałas, wrzawa.
 Pociąg nagle stawa,
 Biegna gromkie słowa:
 — Kto pociąg shamował? —
 Dusza, jak trup blade,
 Myśli: — Niema rady! —
 Lecz, by przeszło Echo,
 Siedzi dalej cicho.

Ale się wydało,
 Gdyż, jak w ulu, wrzało.
 Pan, co wraz z nim siedział,
 Wszystko to powiedział.
 Wnet konduktor wpada
 I na Duszę „wsiada”.
 Znów zapłacił karę
 Sto złotych i parę!
 Strasznie się rozgniewał,
 Pomruczał, poziewał.
 Wreszcie na głos wrzaśnie:
 — Niech to piorun trzaśnie!! —
 Po tej całej „wojnie”
 Już jechał spokojnie,
 Ale smutny siedzi,
 A pociąg wciąż pędzi..

Jeśli kto z Czytelników zbytnio jest ciekawy,
 Jaki nastąpił koniec tej wesołej sprawy,
 Niech łaskawie zaczeka cierpliwie, bez szmeru
 Do następnego numeru.
 Przepraszam Pana Duszę, jeśli gdzie jest taki,
 By się na mnie nie gniewał za moje ataki.
 Wkrótce w „Czatach” zobaczy, jeśli na nie trafi,
 Widok mej fotografii.
 A jeśli chce swojego mścić się zniesławienia,
 Niechaj pierwej zobaczy z kim ma do czynienia;
 Niech się zemści szlachetnie, niech mi sprawi baty
 W gazetce „Czaty”!

MUZEUM
 Polskich
 Formacji
 Granicznych

www.muzeumsg.pl

Str. Kuduk Franc.

Rzeczy ciekawe

PERFUMOWANE OBUWIE — OSTATNIM KRZYKIEM MODY. Fabrykanci obuwia są niewyczerpani w pomysłach, byleby rzucić na rynek jakąś nowość, któraby poprzednio kupione obuwie uczyniła niemodnym. Stosowano już najrozmaitsze sposoby: wyrabiano pantofelki damskie ze skór kolorowanych, ze skór najrozmaitszych płazów wreszcie z wszelkiego rodzaju materyj a jednocześnie co sezon zmieniano fasony przez dodanie lub usunięcie jakiegoś drobiazgu. Najnowszym w tej dziedzinie wynalazkiem jest obuwie perfumowane. Oczywiście w zwykły sposób nie daje się obuwie perfumować i trzeba w tym celu odpowiedni zapach utrwalac jeszcze przed wygarbowaniem skóry. Próby wykazały, że najlepiej do tego celu nadają się skórki sarnie lub z młodych kozłat. W stanie półsurowym przed zabarwieniem napuszczane są one specjalnym preparatem, utrwalającym dowolny zapach. Z perfumowanej skóry wyrabia się głównie wykwiłne obuwie wieczorowe i balowe. O ile jednak moda ta utrwali się, będzie niewątpliwie wyrabiane z perfumowanej skóry również obuwie spacerowe. (R. C.)

PIORUN OGLUSZYŁ 50 OSÓB. W czasie ostatnich burz, jakie nawiedziły Stany Zjednoczone,

w miejscowości Stamford w stanie Connecticut, wydarzył się niezwykle wypadek. Oto piorun uderzył w ziemię tuż obok jednego z pawilonów, odbywającej się w tym mieście wystawy rolniczej i ogłuszył 50 osób z pośród stojącej w pobliżu publiczności. Na szczęście obyło się bez wypadku śmierci. Następnie piorun przerzucił się do poblizkiej stajni, gdzie zranił kilku koni, a jednego zabił (R. C.)

ADWOKAT STANAŁ PRZED SĄDEM... BEZ BUTÓW. Ostry kryzys gospodarczy, jaki dotknął ostatnio Austrię, odbił się bardzo poważnie również na tamtejszych adwokatach. Na tem tle wydarzył się przed jednym z sądów wiedeńskich niezwykle i nieotowany dotychczas w kronikach sądowych fakt: oto adwokat stanął do sprawy... bez butów. Zapytany przez sędziego o powód tak rażącego zaniedbania, oświadczył, iż uczynił to nie z chęci obniżenia powagi sądu, lecz z konieczności, ponieważ posiada jedną tylko parę kamaszy, a te właśnie podarły się i musiał je oddać do naprawy. „Zbyt ciężkie są obecnie czasy, bym mógł zrezygnować z wystąpienia w obronie jednego z nielicznych moich klientów, zdecydowałem się przeto zjawić przed Wysokim Sądem boso”. (R. C.)

SZCZĘŚLIWY KUZYN PREZYDENTA. Daleki kuzyn byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, 25-letni architekt Richard Coolidge - Murdock zdobył tegoroczną nagrodę Prix de Rome za architekturę w kwocie 8.000 dolarów, która mu umożliwi trzyletni pobyt w Europie. Szczęśliwy krewniak Calcina Coolidge'a odziedziczył po nim jedną tylko cechę: jest małomówny. (R. C.)

NAJGORĘTSZE KOPALNIE NA ŚWIECIE. Między Sjamem a środkową częścią półwyspu Malajskiego w odległości zaledwie kilku mil od równika znajdują się najbogatsze na świecie pokłady cynku, tamtejsze kopalnie są niewątpliwie najgorętszymi na świecie. Krajobraz w tych okolicach jest przepiękny, to też biura podróży włączają te miejscowości do planu wycieczek turystycznych. Mało jednak znajduje się amatorów wycieczek w te okolice ze względu właśnie na straszne upały, jakie tam przez cały rok bez przerwy panują. To też zarówno okolice te, jak i znajdujące się tam kopalnie należą do najmniej znanych na świecie. Z tych samych względów zdobycie robotników do tych kopalń jest utrudnione. Jedynym wabikiem są bardzo wysokie zarobki. Każdy jednak, kto znęcony perspektywą szybkiego wzbogacenia się, dostanie się tam, najdalej po paru latach gdy uskłada sobie trochę pieniędzy, ucierka z tego wiecznego piekła, by w zdrowszym klimacie ratować nadwątlone zdrowie. Większość jednak, strawiona gruźlicą, nie powraca już ztamtąd nigdy. (R. C.)

MIELI RAZEM 147 LAT I POPEŁNILI SAMOBÓJSTWO. Niezwykły wypadek podwójnego samobójstwa wydarzył się ostatnio w dzielnicy Bronx w Nowym Yorku. U zamężnej swej córki zamieszkiwała tam para starszków, jej rodziców. On miał 74 lata, jego żona była o rok młodsza. W związku małżeńskim przeżyli oni 51 lat. Czując, że coraz bardziej opadają z sił i stają się ciężarem dla swego otoczenia, zdecydowali przyspieszyć śmierć i razem popełnić samobójstwo. Wyczekawszy na odpowiedni moment, gdy pozostali sami w mieszkaniu, napisali list, wyjaśniający przyczynę ich czynu, poczem, odkreśliwszy gaz, położyli się do łóżka. Po paru godzinach, gdy domownicy powrócili, znaleźli parę starszków bez życia. W pozostawionym liście prosili oni, by tak jak zgodnie szli przez życie, razem zostali pochowani w jednym grobie. (R. C.)

FLOTA PAŃSTWA WATYKAŃSKIEGO. Państwo Watykańskie szybko rozbudowuje się: wślad za własną pocztą, koleją, mennicą i radiostacją tworzy obecnie flotę, która została zapoczątkowana przez zakupienie niewielkiego okrętu pasażerskiego. Będzie on pływał pod banderą „Citta del Vaticano”. Na wypadek wojny zamieniany będzie na pływają-

cy szpital z obsługą lekarską i zapasami żywności. Przy zachowaniu całkowitej neutralności będzie on niósł pomoc ofiarom wojny. (R. C.)

100.000 DOLARÓW OKUPU ZA UPROWADZENIE. Wprawdzie stare przysłowie powiada, że „kruk krukowi oka nie wykole”, to jednak w Stanach Zjednoczonych dzieje się inaczej. Ostatnio naprzykład niewykryci sprawcy porwali głośnego w całej okolicy przemytnika alkoholu, niejakiego Williama Urbana z Peorji w stanie Illinois i tak go długo więzili, aż zdecydował się złożyć okup w kwocie 100.000 dolarów. Prawdopodobnie porwanie zaaranżowane zostało przez konkurencyjną bandę przemytników alkoholu. (R. C.)

NAJSTARSZY WYROK SĄDOWY. Ciekawego odkrycia dokonał profesor uniwersytetu kalifornijskiego, Henry Lutz. W czasie podróży po Wschodzie nabył on u jakiegoś Araba w Bagdadzie niepozorną cegielkę pokrytą pismem klinowem. Po odczytaniu napisu okazało się, że jest to wyrok sądu babilońskiego z przed 4.430 lat. Wyrok dotyczy sprawy pownego niewolnika, oskarżonego o pobicie swego pana. Rozprawa odbyła się u wrót słynnej świątyni Isztar, której ruiny niedawno właśnie zostały odkopane przez archeologów. Jest rzeczą niezwykle charakterystyczną, że już w tych odległych czasach sądy zdobywały się na niezależność w wyrokowaniu, bowiem ów niewolnik, choć oskarżony o ciężkie — w rozumieniu współczesnych — przestępstwo, skazany został przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, jedynie na karę pieniężną. Odnaleziony przez profesora Lutza wyrok jest najstarszym dokumentem sądowym z pomiędzy wszvstkich, jakie się do naszych czasów dochowały. (R. C.)

BARBARZYŃSKI SAMOSĄD NAD CYGANKĄ. W małej miejscinie słowackiej Ata dokonali ostatnio tamtejsi mieszkańcy barbarzyńskiego samosądu nad przyłapaną na gorącym uczynku kradzieży cyganką. Rozebrano ją do naga, zarzucono na sztywny sznur i bijąc niemiłosiernie wleczono po wszystkich ulicach miasteczka. Przed ratuszem porzucono wrzście jej zmasakrowane ciało. Po przewiezieniu do szpitala ofiara samosądu zmarła, nie odzyskując przytomności. W wyniku dochodzenia przeprowadzonego przez miejscową policję, która nawiasem mówiąc okazała karygodną bezczynność i nie zapobiegła zbrodni, aresztowano pięć osób, które staną przed sądem. (R. C.)

NAJZIWNIEJSZE JEZIORO ŚWIATA. Jest nim niewątpliwie jezioro Trinidad, leżące w pustynnej okolicy wyspy tejże nazwy, w odległości niecałej mili od brzegu morskiego. Już na pierwszy rzut oka

jeziro to robi niesamowite wrażenie, bowiem jest czarne, jak smoła i jak ona gęste. Istotnie, jeziro to wypełnione jest nie wodą lecz czemś w rodzaju smoły, substancją, z której otrzymuje się słynny na cały świat asfalt trinidadzki. W niektórych miejscach smoła ta jest zupełnie twarda i widzi się z podziwem, jak czarni robotnicy wyrabują olbrzymie bloki cennego materiału. W innych miejscach smoła jest płynna i biada temu, kto niebacznie stąpnie w taką „dziurę”. Rzecz prosta, że koło tak dziwnego tworu natury powstał cały szereg baśni. Między innymi opowiadają krajowcy, że jeziro sięga do 4000 stóp w głąb ziemi. W rzeczywistości tak nie jest i głębokość jego nie przekracza 250 stóp. Eksploatacja tego największego na świecie zbiornika asfaltu trwa od 1880 roku i przynosi rządowi milionowe dochody. Najdziwniejszym jednak jest, że mimo intensywnej eksploatacji powierzchnia jeziora jest zawsze na tym samym poziomie i mimo, że asfalt wydobywany stanowi masę stałą, wgłębienia, powstałe przez eksploatację wypełniają się samorzutnie w przeciągu kilku dni, tak że dotychczas niema obawy, by źródło asfaltu wyczerpało się kiedykolwiek. (R.C.).

SĄD BOCIANI. W niemieckiej miejscowości Sommerfelde koło Elberswalde zdarzył się niedawno niezwykły wypadek sądu bocianiego. Na stodole jednego z tamtejszych mieszkańców gnieździła się od wielu lat para bocianów, która i w tym roku, zawiawszy w domowe pielesze, zaczęła się gorliwie urządzać. Wtem zauważono, że nadleciała druga para bocianów, która widocznie dotknięta była „głodem mieszkaniowym”, gdyż, bez dalszych ceremonii, nowoprzybyli osiedli w starym zajętem już gnieździe, jako sublokatorzy. Pierwotni właściciele protestowali potem stawili czynny opór, który jednak na nic się nie zdał, gdyż uzurpatorzy okazali się silniejszymi i pozostali na placu, jako właściciele gniazda. Pokrzywdzone bociany przez kilka dni latały niespokojnie dokoła utraconego mieszkania, potem zniknęły. Po upływie dalszych kilku dni zjawiała się na łące pod miasteczkiem grupa bocianów, złożona z około 20 ptaków, które zdawały się odbywać jakąś naradę i jakgdyby czekać na kogoś. Wśród nich znajdowały się również bociany, wyrzucone nieprawnie ze swego gniazda. Po pewnym czasie 8 bocianów udało się do gniazda, w którym siedzieli uzurpatorzy, i zmusili ich do udania się na łąkę, gdzie odbyto nad nimi sąd, a następnie silnymi uderzeniami dziobów przepędzono. Tymczasem kilka bocianów wprowadziło uroczyste prawowitych właścicieli gniazda. Oddaliły się one dopiero po pewnym czasie, gdy nie było już wątpliwości, że uzurpatorzy dali za wygraną. (R.C.)

ROMANS 72-LETNIEJ KSIĘŻNY. Wielką sensacją we francuskich i hiszpańskich kołach arystokratycznych wywołało niedoszłe małżeństwo 72-letniej księżny Marji Konstancji de Broglie z młodszym od niej o 40 lat kuzynem króla hiszpańskiego, Alfonsa XIII, osławionym Ludwikiem Ferdynadem Bourbonem. Nietylko jednak wielka różnica wieku przemawiała przeciw temu małżeństwu, lecz również osoba oblubienicy leciwej księżnej. Mimo stosunkowo młodego wieku, książę Ludwik ma już za sobą przeszłość pełną przygód, awantur i wręcz kryminalnych afer, które już kilkakrotnie sprowadzały go przed kratki sądowe i spowodowały króla Alfonsa do pozbawienia swego kuzyna tytułu książęcego. Księżna de Broglie również posiada dość romantyczną przeszłość i słynęła zamlodu z temperamentu. Pochodzi ona z rodziny dorobkiewiczów, której przysporzyła splendoru małżeństwem z zubożałym arystokratą. Dzieci księżny odziedziczyły po matce temperament i skłonność do przygód. Najstarszy syn porzucił swą pierwszą żonę i ożenił się z głośną tancerką, drugi syn poszedł w ślady brata, również rozwiódł się z pierwszą żoną i powędrował za wybranką swego serca aż do Australji. Najmłodszy zaś syn żenił się już czterokrotnie, przyczem dwie ostatnie jego żony cieszyły się zgola kiepską opinią. Romans z księciem Ludwikiem trwa już dłuższy czas i ponoć kosztuje księżnę dość drogo. Mimo to pragnie poślubić Bourbona. Na przeszkodzie jednak stanęła rodzina księżny, która wystąpiła do sądu o jej ubezwłasnowolnienie i ustalenie kurateli nad jej majątkiem. Dzięki temu właśnie zamierzone małżeństwo nie doszło do skutku. Księżna nie daje jednak za wygraną i procesuje się ze swą rodziną. (R.C.).

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Co słyhać w kraju?

www.muzeumsg.pl

PRACE NAD BUDŻETEM. W komisji budżetowej Sejmu prowadzone są intensywne prace nad budżetem państwa celem terminowego ukończenia tych prac.

KOMISJE SEJMU I SENATU funkcjonują w powadze i spokoju, unikając wszelkich momentów demagogicznych.

ZALĄZEK NOWOCZESNEJ FLOTY WOJENNEJ. Do Francji wyjechała grupa marynarzy, którzy mają uzupełnić załogę zbudowanej w jednej z tamt. stoczni naszej łodzi podwodnej „Rys”. Wkrótce już marynarka wojenna uzyska te cenną jednostkę bojową, która po kontrtorpedowcu „Wicher” stanowić będzie załazek nowoczesnej floty wojennej, gwarantującej nam utrzymanie należytej pozycji na Bałtyku.

ILUSTRACJA DO NIEMIECKICH „SKARG WYBORCZYCH“. Sąd w Tarnowskich Górach skazał burmistrza tegoż miasta, Niemca, Michatza na dwa miesiące więzienia za prowokacyjne, fałszywe doniesienie na urzędników polskich, pełniących służbę publiczną.

68-A ROCZNICA POWSTANIA. Dnia 22 stycznia r. b. upływa 68-ma rocznica powstania styczniowego.

POMOC DLA ROLNICTWA I ZNIŻKA CEN. Rząd przedsięwzięcie wkrótce szereg dalszych zarządzeń, mających na celu złagodzenie przesilenia w rolnictwie i zapewnienia mu niezbędnej produktywności. W drodze pomocy dla rolnictwa z jednej i obniżenia cen artykułów z drugiej strony rząd zmierza do wydatnego podniesienia siły nabywczej najszerzych warstw ludności.

ARESZTOWANIE WYBITNEGO BOLSZEWIKA. W Wilnie aresztowano absolwenta wydziału lekarskiego tamtejszego uniwersytetu Izidora Krucha. Kruch jest wybitnym działaczem polskiej partji komunistycznej, poprzednio pracował w komunistycznej partji Zachodniej Ukrainy.

ANTYPOLSKIE WNIOSKI, NACJONALISTÓW NIEMIECKICH. Na posiedzeniu parlamentu Rzeszy w dn. 5 b. m. nacjonalistyczna frakcja postawiła wniosek, nacechowany gwałtowną nienawiścią do Polski. Żądają bowiem między innymi, aby rząd zorganizował wojsko graniczne nad granicami Polski, poza tem domagają się natychmiastowego wszczęcia oficjalnych kroków, żądających zwrotu dawniejszych ziem wschodnich, należących do Niemiec, a obecnie należących do Polski, które Rzesza odstąpiła Polsce na podstawie traktatu wersalskiego.

MUZEUM
Polskich
Formacji
Granicznych

Co się dzieje w świecie ?

ODPARCIE OFENZYWY NIEMIECKIEJ. Dnia 21 b. m. na terenie Rady Ligi Narodów Niemcy w osobie min. dr. Curtiusa zaatakowały b. ostro Polskę, przedstawiając rzekome naruszenia Polski w odniesieniu do niemieckiej mniejszości. Tę ofensywę rozbił p. minister Zaleski wspaniałą mową, która była jednym łańcuchem wymownie nawiązanych faktów niesłusznych zarzutów niemieckich. Można śmiało powiedzieć, że Niemcy w swojej polityce ponieśli w Genewie wielką porażkę, ale i słusznie, bo atak ich był niczem nieusprawiedliwiony.

MANIFEST POKOJOWY. Tegoroczne zebranie Komisji Wszecheuropejskiej zakończyło się ogłoszeniem następującego manifestu podpisanego przez Francję, Anglię, Niemcy i Włochy. W ostatnich dniach badaliśmy problemy, stojące przed naszymi rządami. Stało się dla nas jasnym, że jedną z przeszkód rekonstrukcji gospodarczej jest brak zaufania w przyszłości wskutek trwogi, która panuje ze względu na sytuację polityczną.

Ta trwoga zwiększona została przez pewne pogłoski, pochodzące z kół nieodpowiedzialnych, o możliwości wojny międzynarodowej.

Uznajemy, że istnieją obecnie w Europie trudności polityczne, że są one jeszcze bardziej zwiększone przez niestałość i niedolę ekonomiczną, wynikającą z powszechnego przesilenia.

Najlepszym, co możemy uczynić, aby poprawić sytuację gospodarczą, jest nie pozostawić wątpliwości co do solidności pokoju w Europie.

W naszym charakterze ministrów spraw zagranicznych i reprezentantów odpowiedzialnych państw europejskich proklamujemy, że bardziej niż kiedykolwiek zdecydowani jesteśmy posłużyć się mechanizmem Ligi Narodów, aby przeszkodzić wszelkiemu uciekaniu się do siły".

ZUCHWAŁY MORD RABUNKOWY W BERLINIE. W lokalu, należącym do jednego z największych kinoteatrów Berlina „Mercedespalace" w dzielnicy Neukolen został zamordowany jeden z urzędników. Mordu dokonano dla celów rabunkowych, jednak mordercy udało się zabrać jedynie 1000 marek. Ofiarą padł 49-letni urzędnik Smoler. Gdy biuralistka weszła w sprawie służbowej do kancelarii Smolera, zobaczyła, że leży on na biurku z głową przestrzeloną kulą rewolwerową. Jak stwierdziły badania lekarskie, morderstwa musiano dokonać na parę minut przed wykryciem zbrodni. Ta niezwykle śmiała zbrodnia wywołała wielkie wrażenie, bandyci berlińscy bowiem coraz zuchwalej grasują po mieście.

SAMOBÓJSTWO ZAPOMNIANEJ ARTYSTKI. Znana pianistka, ostatnio jednak zapomniana, 60-letnia Helena Cornelius, popełniła samobójstwo w bardzo tragicznych okolicznościach. Skutkiem zalegania z komornem sąd wydał wyrok, mocą którego zarządzono eksmisję staruszki z zajmowanego mieszkania. Gdy rano przyszli urzędnicy, aby dokonać eksmisji, zastali już tylko zimne zwłoki pianistki, która wolała popełnić samobójstwo, niż zostać wyrzuconą na bruk. Śmierć nastąpiła na skutek zatrucia gazem św. etnym.

Podziękowanie

Niniejszem serdecznie dziękuję za udzielenie mi w dniu 2 grudnia ub. r., znacznej zapomogi w kwocie 350 złotych przez p. Inspektora M. O. S. G. w Ciechanowie. Pieniądze te złożyli pp. Oficerowie i Szeregowi Mazowieckiego Okręgu Straży Granicznej z powodu śmierci syna mego, strażnika ś. p. Józefa Urbańskiego.

Franciszek Urbański, ojciec
Golesze, pow. Piotrków, dnia 16 stycznia r. b.

Zamiana miejsc służbowych

Str. Izydorek Wawrzyn z Mazowieckiego Insp. Okręg. Komisarjatu Janówka, pragnie zamienić miejsce służbowe z kolegą ze Śląskiego lub Wielkopolskiego Insp. Okręgowego — I. G. obojętne.

Reflektujący zechce się zgłosić pod adresem: Wawrzyn Izydorek, wieś Rutki - Stare, poczta Barągłów, powiat Augustów.

Nowe wydawnictwa

Sport narciarski i jego literatura — Ziętkiewicz W. *Sprzęt narciarski* 0.75 zł. — Ziętkiewicz W. *Jazda na nartach Podręcznik dla instruktorów, uczniów i samouków* 5 zł. — Ziętkiewicz W. *Użycie smarów narciarskich* 50 gr. — Wydawnictwa Gł. Księgarni Wojskowej.

Rozpoczął się zimowy okres sportowy, okres królewskiego sportu — narciarstwa. W związku z tem przypomnieć należy trzy doskonałe podręczniki znanego narciarza i sportsmena W. Ziętkiewicza, wydane nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie.

Pierwsza z nich p. t. „Sprzęt narciarski” informuje czytelnika jak dobrać narty i kijki, jak je przechowywać, konserwować, jak się z nimi obchodzić, a nadto jak można tanio sporządzić sobie samemu narty. Zabrać się do tego może i niefachowiec, używając najprostszycch środków domowych i wydając na całkowity ich wyrób zaledwie kwotę 7—15 zł.

Mamy więc już narty i przystępujemy do uprawiania narciarstwa. Pomocny przy tem zarówno dla początkującego jak i dla doświadczonego narciarza jest następujący podręcznik tegoż autora p. t. „Jazda na nartach”. Jest on ostatniem słowem techniki narciarskiej. Autor omawia w nim gruntowne kursy narciarskie, umundurowanie i oporządzenie narciarzy, sposoby noszenia nart i kijków, naukę jazdy oraz jazdę w terenie. Specjalnie uwzględnia suchą zaprawę, jako przygotowanie do właściwego wyszkolenia narciarskiego. Traktuje on sprawę wyszkolenia narciarskiego praktycznie, przyczem ucieka się do systematycznie ułożonych zabaw narciarskich.

Praca została zalecona do użytku przez Min. Wyzn. R. i Ośw. Publicz. Zawiera mnóstwo rycin przedstawiających w sposób filmowy każdy ruch narciarza i ułatwiających czytelnikowi opanowanie materiału pracy.

Ostatni wreszcie podręcznik tegoż autora w postaci małej broszurki, to „Użycie smarów narciarskich”, bez których dziś już żaden narciarz nie obywa się, a których użycie nastrecza zawsze tyle trudności, ze względu na ustawicznie zmieniające się warunki śniegowe.

Odpowiedzi Redakcji

Em. str. O. S. 1) Okólnik Min. Skarbu z dnia 25.VII.1930 l. D.III. 1864/I/30 dotyczy wynagrodzenia emerytów, przyjętych do służby państwowej w charakterze pracowników kontraktowych.

Jeżeli emeryta przyjęto za wynagrodzeniem umownem według jednej z grup płacy funkcyjarszów państwowych, to otrzymuje on wynagrodzenie umowne niezależnie od pobieranego zaopatrzenia emerytalnego.

2) Zaopatrzenie emerytalne należy się od dnia 1-go następującego miesiąca po dniu przeniesienia w stan spoczynku. Zaległe ewentualnie zaopatrzenie muszą Panu wypłacić.

3) Według naszego obliczenia posiada Pan 15 lat, 2 miesiące i 17 dni policzalnych do emerytury, czyli 52% zaopatrzenia emerytalnego.

Do policzonych przez Pana 10 lat, 11 miesięcy i 9 dni dolicza się lata wojny w ilości: „za służbę w byłej armji niemieckiej od 16.VI.17 do 15.X.18, jeden rok i 4 miesiące i za służbę w W. P. od 16.IV.19 do 11.XI.20, 1 rok, 6 miesięcy i 25 dni, oraz za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 1 rok, 4 miesiące i 13 dni”.

Stały Czytelnik „Czat” Nr. 30. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armji niemieckiej od 6.III.16 do 31.X.18, 2 lata, 7 miesięcy i 25 dni, za służbę w W. P. od 13.III.19 do 6.V.21, 2 lata, 1 miesiąc i 23 dni i w Straży Granicznej od 21.X.21 do 31.I.31, 9 lat, 3 miesiące i 9 dni, czyli razem 14 lat i 27 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 2 lata, 9 miesięcy i za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 2 lata, 1 miesiąc i 20 dni.

Ogółem posiada Pan 18 lat, 11 miesięcy i 17 dni, czyli 61.6% emerytury.

2) Spodnie salonowe w Straży Granicznej dotychczas przewidziane są tylko dla oficerów.

3) Szeregowy Str. Granicznej uznany przez komisję lekarską za niezdolnego do służby granicznej może prosić o przyjęcie go do U. C. w charakterze dozorca celnego z pozostawieniem posiadanego stopnia służbowego. Szczebel zatrzymuje się normalnie.

W prośbie trzeba zaznaczyć chęć zatrzymania posiadanego stopnia służbowego.

Porter Nr. 76. 1) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armji austriackiej od 28.8.16 do 31.X.18, 2 lata, 2 miesiące i 3 dni, za służbę w W. P. od 1.XII.18 do 6.VI.21, 1 rok, 6 miesięcy i 6 dni w Straży Granicznej od 1.XII.23 do 31.XII.30, 7 lat i 1 miesiąc czyli razem 10 lat, 9 miesięcy i 9 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 4 lata i 14 dni, oraz za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 1 rok, 2 miesiące i 12 dni.

Ogółem posiada Pan 16 lat i 5 dni, czyli 54.4% emerytury.

2) Może Pan otrzymać w K. W. P. pożyczkę 3.000 zł. na budowę własnego domu za zabezpieczeniem hipotecznem.

Ponieważ chce Pan dać zabezpieczenie hipoteczne, więc ręcyciele odpadliby.

Radzimy jednak zwrócić się w tej sprawie wprost do Zarządu K. W. P., gdyż decyzja w sprawie pożyczek zależy od jego uznania, a informacje są miarodajne.

B. str. cel. M. C. Czy strażnik, który pozostał zwolniony w 1927 r. ze służby na art. 116 z 3 miesięczną odprawą może otrzymać emeryturę?

Sprawa otrzymania emerytury jest już spóźniona i niema żadnych widoków na powodzenie wniesionej ewentualnie prośby.

„Czaty” za I kwartał b. r. wysłamy.

S. L. 11. 1) W grupie XII uposażenia otrzymał Pan szczebel „b” w dniu 1.VII.28. W dniu 30.XI.28 został Pan zwolniony ze służby i przyjęty w grupie XIII szczebła „b”.

Szczebel „c” przysługuje Panu od dnia 1.VII.31.

2) Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za czas służby w byłej armji niemieckiej od 18.IV.1916 do 31.X.18, 2 lata, 7 miesięcy i 12 dni, za służbę w W. P. od 7.VI.19 do 12.IX.21, 2 lata, 3 miesiące i 5 dni oraz w Straży Granicznej od 1.VIII.22 do 31.I.31, 8 lat i 6 miesięcy, czyli razem 13 lat, 4 miesiące i 17 dni.

Do powyższego dolicza się lata wojny w ilości 5 lat i 7 dni oraz za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 1 rok i 11 miesięcy, co daje ogółem 15 lat, 3 miesiące i 17 dni, czyli 56.8% emerytury.

Str. S. S. Posiada Pan policzalnych lat służby do emerytury za służbę w byłej armji niemieckiej od 6.VI.16 do 31.X.18, 2 lata, 4 miesiące i 25 dni, za służbę w W. P. od 4.II.19 do 5.IX.19 i od 21.XII.20 do 25.VII.21, 1 rok, 3 miesiące i 4 dni oraz w Straży Granicznej od 27.III.22 do 31.XII.30, 8 lat, 9 miesięcy i 4 dni, czyli razem 12 lat, 5 miesięcy i 3 dni.

Do powyższego dolicza się za wojnę 3 lata i 25 dni, oraz za korzystniejsze liczenie służby w Straży Granicznej 1 rok i 8 miesięcy, co daje razem 17 lat, 1 miesiąc i 28 dni, czyli 56.8% emerytury.

Dolarówka. Sprawę zakupienia dolarówek III emisji odstępujemy Zarządowi K. W. P. do decyzji.

Niezależnie od tego informujemy, że wychodzi na granice okólnik ministerjalny o warunkach nabycia dolarówki po cenie ulgowej.

O tem piszemy również osobno.

H U M O R

- Dziś, po raz pierwszy od dziesięciu lat wspólnego pożycia przyznała mi rację.
 — No, no. Czemżeś ją tak zjednał?
 — W uniesieniu sam siebie nazwałem osłem.

* * *

- Teraz wieczorem moja żona grywa na fortepianie, a córka na skrzypcach.
 — A ty?
 — Ja cierpię w milczeniu.

U LEKARZA.

Do lekarza przychodzi pacjent skarżąc się na ból w nodze. Na wezwanie lekarza zdejmuje jedną nogawicę spodni.

— Coś okropnego — oburza się lekarz. Dlaczego pan nie umył sobie poprzednio nogi? Założę się z panem, że ta noga jest najbrudniejszą nogą na świecie.

— Przegrałby pan zakład, panie doktorze — oświadcza ze spokojem pacjent — teraz pokażę panu długą nogę.

STRAPIONA.

- Czego to pani Wojciechowa taka strapiona?
 — Bo niedawno pochowałam męża.
 — I cóż pani myśli ze sobą zrobić?
 — Żeby pan Ignac był galantny kawaler, toby sam wiedział najlepiej...

TRAFNY PRZYKŁAD.

- Więc pamiętajcie, chłopcy: przy temperaturze wysokiej ciała rozszerzają się, a przy niskiej — kurczą. Czy który z was to kiedy zauważył?
 — Ja, panie psorze.
 — Oho, ano, mów, jak i przyczem?
 — W lecie jest go ąco i dni są zaraz dłuższe...

MYŚLIWY.

Józio był na polowaniu. Powracającego pyta siostra.

- Jak ci poszło polowanie; czy zabiłeś choć jednego zająca?
 — Zabić nie zabiłem, ale jednego śmiertelnie przestraszyłem.

NA MODNYM DANCINGU.

- Nie przejechałaby pani się ze mną samochodem w Aleje?
 — Z nieznanymi nie jeżdżę.
 — Głupstwo. Poproszę kelnera, to mnie pani przedstawi.

ODCIAŁ SIĘ.

Kierowca samochodu: Idzie pan przez ulicę, jakby ją pan wydzierzał.

Przechodzień: A pan, tak jedzie, jakby samochód był już spleciony.

Czapnik wojskowy M. Frajerman, w Górze Kalwarji — Przyrynek Nr. 127.

wysyła na granicę czapki dla pp. oficerów i szeregowych Straży Granicznej, za zaliczką pocztową.
 Ceny czapek znacznie niższe:

najlepsza czapka, solidnie [odrobiona, gat. 1 — 12.75 zł,
 " " " " " " 2 — 10.25 zł.

Na miejscu gatunek 1 — 10 zł
 " " " " 2 — 7.50 zł.

DO NUMERU NINIEJSZEGO ZAŁĄCZAMY ROZKAZ K. S. G. NR. 10.

T R E Ś Ć: Polska u progu 1931. — Do ziemi ojczystej! — Jak Sowiety gotują wojnę? — Wśród najstarszych bojowników o wolność Polski. — Powstanie Styczniowe. — Jak powstaje szkło (szyby). — Tratwą wzdłuż Czeremoszu — O dwunastu miesiącach (odcinek). — Sprawy, które nas obchodzą. — Pamięć o poległych towarzyszach broni. — Z życia Straży Granicznej. — Mój przyjaciel Iś. — Powtórna podróż Pana Duszy. — Rzeczy ciekawe. — Co słychać w kraju? — Co się dzieje w świecie? — Podziękowanie. — Zamiana miejsc służbowych. — Nowe wydawnictwa. — Odpowiedzi Redakcji. — Humor. — Ogłoszenie.

MUZEUM
 Polskich
 Formacji
 Granicznych

www.muzeumsg.pl

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41.523.

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł, miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakłady Wyd.-Druk. „PRACA”. Kredytowa 2/4. Telef. 660-70.